OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 8 grudnia 1934 r. Nr. 348

66 osób rozstrzelano w Sowietach

za przygotowanie aktów teroru przeciwko władzy

Imponujące manifestacje pogrzebowe w Moskwie dla uczczenia Mirowa

MOSKWA. (PAT). O godzinie 2-ej w nocy czasu moskiewskiego, to jest o 4-ej wedle naszego czasu, opublikowano komunikat oficjalny, donoszący o skazaniu na śmierć i konfiskata majątków 37 z pośród 39 oskarżonych o przygotowywanie aktów teroru przeciwko przedstawicielom władzy sowieckiej — w Leningradzie oraz 29 z pośród 32 oskarżonych o to samo przestępstwo — w Moskwie.

Wszystkie wyroki wykonano.

Wyroki te zapadły wczoraj w Leningradzie i Moskwie na posiedzeniu zamkniętem kolegjów wojennych najwyższego sądu Związku sowieckiego. Tego samego dnia wyroki zostały niezwłocznie wykonane.

KOGO STRACONO

W Leningradzie stracono 37 osób, oskarżonych o „przygotowanie i organizowanie aktów terorystycznych przeciwko pracownikowi władzy sowieckiej".

Nazwiska straconych są następujące: Łarin, Chiusow, dwaj bracia Trankowscy, Bogomołow, Kitain, Pietrok, Dałow, Łabiński (Georgijew), dwaj bracia Stojanowowie, Azusow, Kiranow, Pietrow, Jegorow, Smurow, Sieliwanow, Kłoczkow, Statiński-Kuranow-Beregowej, Gurin (Surin), Fadiejew, dwaj bracia Nikołajewscy, Olli, Władimirow, Dodonow, Ustrugow, Afanasjew, Majer, Iwanow, dwaj bracia Grigier, Antonow, Nozdrunow, Dubow, Mosiagin, Komarow.

W Moskwie rozstrzelano 29 osób, a mianowicie:

Wasiljewa, Rumiancewa, Pozniakowa, Bobrowa, Panejacha, Strogonowa, Sidorenkę, Sidorowa, Manuchowa, Kalwenasa, Sidorowa, Knuszewickiego, Gaponenkę, Reczajnika, Buiygina (kobieta), Rozenberga, Paniuszkina, Zdobnow-Wietkowa, Ejsmonta, Wołkowa, Siewastjanowa, Sztokolkina, Sassa, Nefedowa, Riepenkę, Prutkowa, Siergiejewa, Karnauchowa i Kozłowa.

Sąd miał ustalić, że większa część ze straconych przybyła do Związku sowieckiego przez granice zachodnie.

5-CIU GROZI JESZCZE ŚMIERĆ

Prócz tego odroczono, celem przeprowadzenia dodatkowego śledztwa, sprawę 5-ciu innych oskarżonych, którym grozi rozstrzelanie: Czukanowa, Cziżowa, Iwanowskiego, Karnickiego i Chablenko.

Wczoraj od wczesnych godzin rannych przed gmachem „Domu Związków Zawodowych" ustawiają się oddziały armji czerwonej wszystkich rodzajów broni. W pobliskich ulicach oczekują na uroczystości pogrzebowe delegacje zakładów, fabryk i instytucyj.

W sali kolumnowej „Domu Związków" na tle wielkiego portretu Kirowa stoi marmurowa urna z prochami ofiary zamachu. Zwłoki jego spalono wczoraj wieczorem w krematorjum. Przy urnie co 5 minut zmieniają się warty honorowe. Zmiany te ustały dopiero o g. 11-ej przed południem według czasu warszawskiego, kiedy do gmachu przybyli dygnitarze sowieccy i partyjni.

Na trybunach rządowych i reprezentacyjnych zebrali się wybitni członkowie partji komunistycznej, wysocy urzędnicy, wyżsi oficerowie armji i floty, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, attache wojskowi oraz prezydjum międzynarodówki in corpore.

W pogrzebie bierze udział min. francuski p. Marchandeau.

Punktualnie o godz. 11-ej z Domu Związków Zawodowych wyruszył kondukt żałobny.

Na specjalnych noszach udekorowanych kirem i czerwienią oraz wieńcami, Stalin, Mołotow, Kalinin i Woroszyłow wynieśli urnę z prochami ofiary zamachu leningradzkiego.

Wzdłuż ulic, któremi przechodzi kondukt żałobny ustawione są oddziały armji. Prócz moskiewskiego garnizonu bierze udział szereg pułków piechoty sprowadzonej z prowincji.

Co kilkanaście metrów stoją orkiestry wojskowe i fabryczne, które z chwilą zbliżenia się konduktu grają marsze żałobne.

DELEGACJE NA POGRZEB

Na uroczystości pogrzebowe przybywają do Moskwy liczne delegacje republik związkowych i większych miast. M. in. przybyła delegacja ukraińska, złożona z 200 przedstawicieli wszystkich okręgów przemysłowych z przewodniczącym centralnego komitetu wykonawczego Ukrainy, Petrowskim, na czele. Z Leningradu przybywa delegacja zakładów przemysłowych i kołchozów okręgu leningradzkiego w liczbie 1000 osób. Liczne delegacje przybywają z republik zakaukazkich.

PAMIĘCI KIROWA

Na Placu Czerwonym prezes rady komisarzy ludowych Mołotow imieniem komitetu centralnego partji komunistycznej i rządu sowieckiego zainaugurował meeting poświęcony pamięci Kirowa.

JAGODA DOSTAŁ DYMISJĘ

Komisarz spraw wewnętrznych Henryk Jagoda, jak twierdzą w kołach politycznych Moskwy, po uroczystościach pogrzebowych otrzyma oficjalną dymisję ze swego stanowiska i zostanie odkomenderowany na nic nieznaczące stanowisko gospodarcze w Azji Środkowej.

Śledztwo ujawniło, że zamachowiec Leonid Nikołajew, był funkcjonarjuszem GPU. Legitymacja tej instytucji pomogła mu dostać się nietylko do gmachu pałacu Taurydzkiego, ale cekać na wyjście Kirowa na korytarzu, przy którym mieścił się gabinet dygnitarza.

MOSKWA. Agencja Tass donosi, że naskutek licznych próśb robotników m. Wiatki, Centralny Komitet Wykonawczy ZSRR postanowił zmienić nazwę „Wiatka" na Kirow.

MORDERCA KIROWA PRZYZNAŁ SIĘ DO WINY

Leonid Nikołajew, morderca Kirowa miał się przyznać do winy, lecz odmówił jakichkolwiekbądź zeznań, ograniczając się do oświadczenia, że przygotowywał on zamach w ciągu kilku tygodni.

Przypuszczają, że zamordowanie Kirowa jest jednym z objawów wielkiego spisku, który jednak został zlikwidowany.

Katastrofa ekspresu Paryż - Wiedeń

Maszynista i palacz zostali zabici

STUTTGART, (PAT). Wczoraj przed południem na dworcu w Zainhingen w Wirtembergji wydarzyła się katastrofa kolejowa.

Pociąg pośpieszny Paryż — Wiedeń zderzył się z wagonem towarowym, który uległ zupełnemu zniszczeniu, a dwie osoby, znajdujące się w nim poniosły śmierć. Lokomotywa, brankard i pierwszy wagon osobowy pociągu pośpiesznego wywróciły się. Maszynista i palacz zostali zabici. Podróżni tego pociągu przewiezieni zostali autobusami do Stuttgartu. Przyczyną katastrofy było niezamknięcie przejazdu.

56 ofiar pożaru w kinie

Ofiara paniki padły przeważnie kobiety i dzieci

PERPIGNAN. (PAT). W jednym z kinematografów przedmieścia Perpignan wybuchł pożar. 56 osób doznało obrażeń, w tem szereg osób bardzo ciężkich.

Wśród ofiar katastrofy przeważają kobiety i dzieci.

Jugosławja wydala Węgrów

Muszą emigrować natychmiast, nie zabierając nic z sobą

BUDAPESZT, (PAT). Węgierskie Biuro Korespondencyjne podaje, że wczoraj wieczorem do leżącego nad granicą miasta Szeged przybyła partja wydalonych z terytorjum jugosłowiańskiego Węgrów.

Uchodźcy ci opowiadają, iż władze jugosłowiańskie zmusiły ich do natychmiastowego opuszczenia Jugosławji nie pozwalając nawet na zabranie najniezbędniejszych rzeczy. Wydalono nawet te osoby, które przez dziesiątki lat zamieszkiwały Jugosławję. Lokalne władze jugosłowiańskie nie uwzględniały nawet zezwoleń udzielonych na pobyt przez Min. Spraw. Wewnętrznych.

Z Szegedyna nadchodzą nowe wiadomości o wysiedleniach Węgrów z Jugosławji. Na granicę węgierską przybył specjalny pociąg z tysiącem wydalonych.

Wedle najnowszych wiadomości, nadchodzących z Szegedynu na jugosłowiańskich stacjach nadgranicznych znajduje się pod silną strażą policyjną wielu obywateli węgierskich, którzy oczekują na specjalne pociągi, mające odstawić ich do Węgier. Pociągi te mają nadejść jeszcze dziś.

Masowe wydalenie Węgrów sprawiło w Budapeszcie przygnębiające wrażenie.

Węgierska agencja urzędowa donosi: Prasa węgierska z głębokiem oburzeniem informuje o wydaleniu masowem obywateli węgierskich z granic Jugosławji, podając szereg szczegółów, świadczących o brutalnem obchodzeniu się z wychodźcami.

„Pester Llody" odwołuje się w sprawie wydalenia obywateli węgierskich do opinji całego świata. Dziennik pisze: „Wstrzymamy się od wyrażenia naszego sądu nad tego rodzaju sposobem postępowania zarówno ze względu na to, iż w obecnej chwili na terenia Genewy konflikt wywołany przez oskarżenia jugosłowiańskie wszedł w fazę decydującą, jak również dlatego, iż chcemy uniknąć wszystkiego, co mogłoby wpłynąć na zaostrzenie tego konfliktu.

„Budapesti Hirpal" oświadcza, iż świat może ponownie ujrzeć, kto usiłuje zamącić pokój. „Magyar Orsag", jak również inne dzienniki domagają się od rządu węgierskiego przedłożenia niezwłocznie sprawy wydalenia obywateli węgierskich w Lidze Narodów.

Wielki przemysł u władzy

w Niemczech

BERLIN. (PAT). **Niemieckie biuro informacyjne ogłosiło następujący komunikat:**

„Wódz i kanclerz Rzeszy zarządził przeniesienie w stan tymczasowego spoczynku podsekretarze stanu w ministerstwie gospodarstwa Rzeszy Federa, odwołując go równocześnie ze stanowiska komisarze Rzeszy dla spraw kolonizacyjnych i przyznając mu ustawowe prawo do pensji.

Jak wiadomo, dr. Fedor przed kilku dniami ustąpił ze stanowiska profesora w Charlottenburgu, oraz zrzekł się funkcyj przewodniczącego narodowo - socjalistycznego związku inżynierów niemieckich.

Feder, jeden z filarów i pierwszych członków ruchu narodowo-socjalistycznego jest właściwym twórcą gospodarczej teorji narodowo-socjalistycznej, której główny postulat t. zw. „złamanie jarzma procentów" wszedł do oficjalnego programu partji narodowo-socjalistycznej.

Feder należał do najbardziej zaufanych współpracowników kanclerza Hitlera, który sam w swej książce „Mein kampf" wyraźnie stwierdził, że poznanie z Federem w samym początku ruchu narodowo-socjalistycznego wywarło na niego decydujący wpływ.

Dymisja Federe jest dalszym ciągiem zmian personalnych na najwyższych stanowiskach. Stoi ona w związku z pozbywaniem się elementów socjalnie radykalnych. Zmiany te oznaczają całkowite zwycięstwo wielkiego przemysłu, konserwatystów i wojska. Powoli Hitler wyzbywa się tych wszystkich, których radykalne hasła społeczne i gospodarcze, przysporzyły mu masy narodu niemieckiego i przez to umożliwiły władzę.

Katastrofa auta służbowego

w Niemczech

MONACHJUM, (PAT). W okolicy Ganacker w Dol. Bawarji wydarzyła się poważna katastrofa automobilowa. Auto służbowe Stahlhelmu, wiozące kierownika tejże organizacji na okręg bawarski v. Waldenfelsa oraz 2 jego podkomendnych rozbiło się o drzewo przydrożne w chwili wymijania rowerzystów.

Pasażerowie odnieśli ciężkie rany. Jeden z nich, kierownik referatu prasowego map. Daser zmarł na skutek odniesionych ran.

Fale porwały kapitana okrętu

HELSINGFORS. (PAT). Okręt „Kompass" na którym litewski minister spraw zagranicznych Lozoraitis odpłynął w środę z Helsingforsu do Tallina, natrafił na silną burzę. Sytuacja chwilami stawała się niebezpieczna.

Fale porwały kapitana okrętu, który utonął.

Zaginionego lotnika nie znaleziono

LONDYN. (PAT). Wczoraj do późnej nocy nie otrzymano żadnej wiadomości o losach lotnika australijskiego Ulma i jego towarzyszy. Stracono już na dzieję odnalezienia ich żywych. Liczne samoloty i okręty prowadzą w dalszym ciągu energiczne poszukiwania.

HONOLOLU, (PAT). Zaginionego lotnika Ulma poszukują wciąż 34 samoloty i 23 okręty wojenne. Jak obliczono, na dotychczasowe poszukiwania zużyto już 113.500 litrów benzyny.

Fabrykant—kochanek robotnicy

oskarżył ją przed sądem o kradzież

Wczoraj odbywał się w Sądzie Okręgowym proces ujawniający stosunki fabryczne. Na ławie oskarżonych zasiadła pod zarzutem popełniania sytematycznych kradzieży, robotnica Felicja S. wraz ze współlokatorką, która przyjmowała zabrane przedmioty do sprzedaży.

Felicja S. pracowała w fabryce galanterji i jak sama twierdzi, była „ośmielona do właściciela fabryki". Brała zatem niektóre rzeczy, które walały się po kątach. Przynosząc je do domu, dawała lokatorce rozrywkę w postaci składania i czyszczenia żelaztwa, które później sprzedawano albo na ulicy, albo w tanich sklepach.

Fabrykant stwierdził z łatwością, że niektóre sztuki jego wyrobów są w tańszej sprzedaży i zainteresował się tym wypadkiem. Ponieważ sprzedaż odbywała się jedynie w jednej dzielnicy miasta, rozpoczął sprawdzać, kto tam mieszka z pośród robotnic i przekonał się z niemałem zdumieniem, że chodzi o osobę, do której odnosił się inaczej, niż do innych.

Ale nie pofolgował jej, uważając, że sprawy kieszeni stoją wyżej od spraw serca i doniósł o wszystkiem policji, która podjęła dochodzenia i w drodze rewizji u S. wykryła całą prawdę.

Nic już robotnicy nie uchroniło przed rozprawą sądową. Próżno w sądzie powoływała się na fakt, że z właścicielem fabryki pozostawała w dobrych stosunkach... Prawo jest twarde, nawet dla kochanek. Swoją drogą, patrząc na tę młodą kobietę filuternie ufryzowaną, powstawało pytanie, czemu jednak fabrykant okazał względem niej tak mało serca i potraktował jak pierwszą lepszą złodziejkę. Zwłaszcza, gdy oskarżona z płaczem wyjakała, że zarabia w fabryce tylko 2 zł. 70 groszy, w tym czasie miała na utrzymaniu parę osób z rodziny i małe dziecko, trudno było oprzeć się współczuciu dla nędzy ludzkiej.

Dużą wartość miało wyznanie poszkodowanego fabrykanta, który straty swe ocenił w przybliżeniu na 1500 złotych.

— U mnie kobita musi być przedewszystkiem uczciwa, a potem może być nawet moją kochanką...

Ten dobór kobiet uczciwych na kochanki, a odrzucanie niewiast nie odpowiadających tym warunkom, dobrze świadczy o fabrykancie, tylko niezawsze można spaktować na kochankę kobietę uczciwą...

Nie dowiedziano się, w jakich okolicznościach nastąpiło zerwanie między kochankami i fabrykant wyszedł z sądu w roli kochanka uczciwego, tępiącego z całą surowością nadużycia.

Z drugiej strony, okazało się, że Felicja S. nie wymagała dla siebie żadnych dodatkowych praw, z tytułu, że dzieliła z panią fabrykantową prawa do jej męża. Nie domagała się podwyżki, nie była wyróżniana z koleżanki niczem nie mogły do myśleć się, że jest w szczególnych łaskach u szefa i są chwile, w których mówi mu: „Ty, mój dziubdziusiu".

Sędzia Lewandowski nieco pobłażliwiej odniósł się do sprawy, niż gdyby to było w innych warunkach i skazując wprawdzie Felicję S. na najniższą karę pół roku więzienia za planowe wykradanie wyrobów fabrycznych, karę jej jednak zawiesił.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Opętana niewidzialną mocą

„Na rozdrożu" w Błaszczkach znajduje się nasza Czytelniczka, tak nam się żaląca:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Któż może mnie tak zrozumieć, jak Ty, drogi Redaktorze? Kto zaspokoi me myśli i serce, jak nie Twe słowa? Przeto pełna ufności zwracam się do Pana, byś rozsądził mnie, jak prokurator. Opiszę wszystko szczerze. Jestem mężatką od 5-ciu lat, dzieci nie mam; a obecnie liczę 25 lat. A czy kocham męża, tego nie mogę dziś kategorycznie powiedzieć, ponieważ przez te pięć lat zaznałam jak szczęścia tak i goryczy. Kochał mnie a zarazem — moje koleżanki. I obecnie mam „koleżankę", lecz wiem, że nie jest wobec mnie szczera. Coprawda w tym wypadku gra rolę chciwość, a nie amory do męża, jak poprzednio. Lecz za to los się mści na mnie, bo mąż owej koleżanki, a kolega mego męża, zwrócił się ze swymi uczuciami do mnie. Kiedy przypadkowo zostaliśmy sami, i to o szarym zmroku, wyznaliśmy sobie wzajemne uczucia i od tej chwili stanęłam na rozdrożu, (nie wierząc samej sobie). Czuję, że ma nade mną jakąś niewidzialną moc i zczasem nie będę mogła oprzeć się jego kuszeniom, ponieważ odczuwałam, iż go kocham. Więc, o Panie, wytłumacz mi, czy człowiek ten wart jest mej miłości, choć ukrytej i mych nocy bezsennych? On, który tak mało miłuje bliźnich, bo obłuda, ironja i szyderstwo są u niego na porządku dziennym. Nie wzruszą go łzy ani największe cierpienia; to człowiek — kat, mimo iż jest dość sympatyczny i przystojny. A może pijaństwo go tak wykoleiło, gdyż często hołduje Bachusowi? Myślę, że wszelkie jego uczucia wobec mnie albo są kłamstwem lub objawem zbyt wybujałego temperamentu i że tu zmysły grają najważniejszą rolę, poza tem nic więcej. Opętana jego jakąś niewidzialną mocą, staczam z sobą walkę. Rozumiem, że tak nie może być, jednak napróżno, za mało mam silnej woli, uczucia wzięły górę!...

Więc, Redaktorze, śpiesz mi z pomocą i dobremi radami, za które będę ci wdzięczną. Nie raz zimą przy kominku będę myślą przy kochanym Redaktorze, a nie przy człowieku, który spadł, jak grom, by zburzyć ognisko domowe.

Przyznaję, że i jabym tu była dużo winna, bijąc się w piersi, mówię: „Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa!"

Jest proszę Pani, ładna i ma dra piosenka, głosząca: „Miłość ci wszystko wybaczy....". Ale właśnie — miłość! Tej zaś zgoła nie wyczuwam u Pani wobec kolegi męża Pani. Twierdzi Pani jedynie, że posiadł wielki wpływ na Panią, grożący uleganiem jego namowom. Otóż, chcę Panią przestrzec przed tem najusilniej. Ów kolega męża Pani wygląda mi na typ Rasputina. Był to zwykły wieśniak syberyjski, obdarzony nadmiarem temperamentu oraz siłą hypnotyczną, na podstawie alkoholizmu o podkładzie histerycznym. Nieokreślony przez Panią typ wydaje się taki sam. Alkoholizm, przykre cechy charakteru, wybujały temperament i hypnotyczny wpływ. Grozi Pani to, przem czem nie zdołały się uchronić naiwybitniejsze arystokratki rosyjskie, ba, nawet sama carowa i podobno z córkami.

Niechże Pani okaże silniejszą wolę od nich wszystkich. Przecież Pani nie jest zwyrodniałą arystokratką rosyjską pochodzenia niemieckiego, lecz zdrową moralnie Polką — katoliczką. Prosze z całej siły oprzeć się pokusom szatańskim, nailepiej zaś będzie, gdy Pani będzie skrzętnie unikać spotkań z tym osobnikiem. Jestem przekonany, że jego wpływ stopniowo ustanie. Gdyby to nie nastąpiło, proszę mi napisać powtórnie!

Sąd Okręgowy

pierze publicznie brudy „wyścigowe"

Wczoraj w Sądzie Okręgowym znalazł się proces redaktora pisma „Hodowla i Wyścigi", p. Łada-Bieńkowskiego, który wydał broszurę p. t. „Zaraza wyścigowa", stawiając Towarzystwu zachęty do hodowli koni w Polsce, szereg zarzutów.

Najgłówniejsze dotyczą wytworzenia na torze wyścigowym specjalnej atmosfery, w której rodzą się rozmaite nadużycia i „machlojki".

Proces wytoczył zarząd towarzystwa w osobie hrabiego Komorowskiego.

Proces zanosi się na wielkie publiczne pranie brudów, których ponoć nagromadziły się od dłuższego czasu wielkie ilości.

Dotychczas rzeczy te były poruszane jedynie na łamach prasy i sąd skąpo o nich wiedział. Jedynie z okazji głośniejszych procesów o dopingowanie koni, czy fałszowanie wyników gonitw, władze wymiaru sprawiedliwości przeniknęły poza kulisy właściwej atmosfery toru wyścigowego.

Jest nadzieja, iż wszystkie kombinacje będą wykazane w całej jaskrawości. Zarzuty postawione Towarzystwu są tak poważne, że niepodobna przypuścić, by sprawę potraktowano tylko powierzchownie. Autor broszury o stosunkach w Towarzystwie, stawia ciężki zarzut, że przeszkodzono prokuratorowi w wyciągnięciu wniosków z ostatnich skandalów na torze, które powinny doprowadzić do posadzenia przedewszystkiem Towarzystwa na ławie oskarżonych.

Na świadków w tej sprawie Towarzystwo wskazało: hr. Komorowskiego, hr. Morstina, Gen. Andersa, barona Kronenberga i inne wybitne osobistości, co wskazuje, jak poważnie będzie proces przeprowadzony. Wczoraj odbył się pierwszy termin rozprawy sądowej pod przewodnictwem sędziego Dembickiego.

Okazało się, że jakkolwiek Towarzystwo powołało tak zna komite osobistości na świadków, na nich się sprawa nie kończy.

Oskarżony redaktor przedstawił sądowi listę swoich świadków, którzy mają wywlec wszystkie ostatnie skandaliczne historje.

P. Łada-Bieńkowski nie wypiera się postawienia Towarzystwu ciężkich zarzutów i zamierza przeprowadzić dowód prawdy, że wszystko co napisał w broszurze, odpowiada rzeczywistości.

Świadkowie są podzieleni na grupy i mają ustalić wadliwą działalność komisji technicznej oraz lekceważenie kardynalnych zasad prawidłowości wyścigów z istotną szkodą dla hodowli koni. Na te okoliczności powołano świadków: p. Grzybowskiego, Brühla, Kalinkę, Dydyńskiego, Rüdigera, Żółkiewskiego, Kwasieborskiego, pułk. Römmla, pułk. Miszewskiego, hr. Wielopolskiego, Verkaya, żokieja Góreckiego oraz dwóch sprawozdawców wyścigowych prasy warszawskiej.

Jaskrawe dowody wadliwej gospodarki funduszami towarzystwa mają opisać świadkowie: p. Zambrzycki, Niedolistek, Piórowicz, Włodzimierski.

Dla ustalenia upośledzenia interesów hodowli koni wezwano świadków: gen. Jarnuszkiewicza, pułk. Wysockiego, p. Daszewskiego, Ostoję - Ostaszewskiego, Szczypiorskiego, Broszkiewicza i Róga.

Że ma miejsce upośledzenie interesu właścicieli stajen przez wadliwą politykę programową i faworyzowanie jednostek mają stwierdzić świadkowie: p. Mroczkowski, Narowski, Pretiatkowicz, Nowacki, Zaleski, Kiferbaum, Flam i Karwowski.

O upośledzeniu jeźdźców wyścigowych i niższej służby przez złe warunki pracy oraz niebezpieczeństwa na torze, zeznawać będą wszyscy prawie żokieje, trenerzy i chłopcy stajenni, a nadto do głosu dojdzie i najszersza publiczność z pośród bywalców wyścigowych. Poruszona będzie przez nich paląca sprawa upośledzenie interesu publiczności przez brak dostatecznej kontroli nad kombinacjami torowemi. Jak widać więc, proces z Towarzystwem urasta do rozmiarów wielkiego zagadnienia, obchodzące go najszersze warstwy publiczności, która w wyniku rozprawy sądowej znajdzie odpowiedź na dręczące pytania, kto i w jaki sposób ponosi winę za rozmaite „kanty" wyścigowe.

Dla ukochanej

(S. F.) Przyczyną wszystkiego była gorąca miłość.

— Zośka! — spytał drżącym ze wzruszenia głosem p. Aleksander Goździk. — Chcesz iść ze mną przez życie?

Odpowiedziała krótko:

— Nie!

— Dlaczego? — jęknął boleśnie zakochany.

— Bo mnie nogi przemakają. Pantofle mam dziurawe i kroku zrobić nie mogę. To gdziebym z tobą przez całe życie lazła?

P. Aleksander opuścił ponuro głowę.

— Co robić? — myślał. — Czyż dziura w pantoflu ma zniszczyć jego szczęście?

Ruchem znamionującym decyzję wciągnął sobie czapkę na czoło i wyszedł na ulicę.

A już po godzinie policjant prowadził go do komisarjatu za kradzież pary damskich pantofli ze sklepu p. Izraela Cymermana.

— Proszę opowiedzieć jak to było? — zwrócił się w 3 tygodnie potem do p. Cymermana, prowadzący rozprawę sędzia.

— Zwyczajnie — westchnął p. Cymerman. — Przyszedł do mnie po damskie pantofle. Odrazu mnie sie nie spodobał. Coś taki łatek, zelówki go odpadają...

— Poco panu — mówię damskie pantofle, kiedy pan nie ma na męskie.

To on na mnie spojrzał, jakby mnie chciał zjeść. I mnie mówi, że jeżeli nie będę grzeczny dla klienta, to tak mnie da w szczękę, że cały personel razem z głównym buchalterem nie będzie sie mógł doliczyć moich zębów.

Więc co ja miałem zrobić proszę sądu? Pokazałem mu damskie pantofle.

On obejrzał, przymierzył ze sznurkiem, który przyniósł ze sobą i mówi „biere".

— No i co? Wziął?

— Jeszcze jak wziął! Nawet sie nie spytał o cenę. Odrazu zaczął uciekać.

— Faktycznie, proszę sądu — przyznał oskarżony p. Goździk — o cenę nie pytałem, bo dla człowieka zakochanego cena nie gra roli. A wyszedłem z pantoflami, żeby narzeczonej przed kupnem pokazać. Tego dnia katar miała, z domu wyjść nie mogła i ja sam sprawonki załatwiałem.

— A dlaczego oskarżony uciekał?

— Przed deszczem, prosze sądu. Na deszcz sie zbierało bez parasola byłem, więc wiałem przed deszczem, żeby nie przemoknąć.

Ponieważ p. Goździk często odwiedza sądy, więc jako stały klient, po odliczeniu rabatu dostał 6 miesięcy więzienia.

Zbezszczeszczenie godła państw.

LUBLIN. W osadzie Komarów pod Tomaszowem Lubelskim wydarzył się niesłychany wypadek znieważenia godeł państwowych.

Nieznani sprawcy zdemolowali tamtejszą strzelnicę, a następnie wywiesili chorągwie oraz godła państwowe na ustępach publicznych.

Bezczelny ten wyczyn wrogich Rzeczypospolitej elementów postawił na nogi władze policyjne, które wszczęły energiczne dochodzenia w kierunku ujawnienia sprawców ohydnego przestępstwa.

Dzięki niestrudzonym poszukiwaniom udało się schwytać bezpośrednich winowajców w osobach dwuch zawodowych złodziei Tadeusza Pachli i Bolesława Wajlera, mieszkańców osady Komarów.

Przyciśnięci do muru oprysz kowie. przyznali się do czynu i zeznali, że zostali do tego namówieni przez niejakiego Michała Kolasę i Władysława Wysłockiego, od których otrzymali za wykonanie haniebnego polecenia 20 złotych.

Całą godną czwórkę zaaresztowano i osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka jest pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

Czytajcie „WESOŁE WIADOMOŚCI"

Wesoły Kącik

CO PAN ROBI?



Cypkin — nie ma ani grosza. I Cypkin wyczytał w gazecie, że na książeczki oszczędnościowe PKO. złożono ogółem 700 miljonów zł.

— Skąd ci ludzie biorą pieniądze, żeby sobie odkładać? — zdziwił się Cypkin — Jak oni to robią?

Cypkin postanowił się rozpytać. U kogo? Naturalnie u tych, którzy robią oszczędności.

Gdzie ich znaleźć? Bardzo proste. Przy okienku PKO., w którem przyjmują wkłady na książeczki oszczędnościowe.

Nazajutrz Cypkin poszedł do PKO. Przy okienku stała już kolejka ludzi. Każdy trzymał książeczkę i zaoszczędzone złotówki.

— Jak tu zacząć rozmowę? — myśli Cypkin. — Człowiek, który ma przy sobie pieniądze, niechętnie rozmawia z nieznajomym. Tu nie można podejść tak prosto z mostu. Trzeba nawiązać przyjacielską rozmowę.

— Przepraszam pana—zwrócił się wreszcie Cypkin do jednego z czekających — Czy pan nie jest synem tego wysokiego Kona?

Zagadnięty jegomość spojrzał nieco zdziwiony.

— Nie.

Cypkin uśmiechnął się radośnie.

— Ja mam oko! Ja odrazu zauważyłem, że nie. Pan wcale do niego nie jest podobny. I zresztą tamten był hultaj. A pan, ja widzę, trzyma grosz. Pan sobie odkłada pieniądze. Jak pan to robi?

— Co znaczy jak? Oszczędzam.

— Na czem?

— Na wszystkiem. Na każdym kroku. Ja jestem taki oszczędny, że pan pojęcia nie ma! Ja nawet na zegarek patrzę raz dziennie, żeby się cyferblat od wzroku nie wycierał.

— Iii... — wtrącił się do rozmowy, stojący obok jegomość — Ja tam na zegarek patrzę ile dusza zapragnie. Tak oszczędzać, to już nie potrafię. Ale zawsze z groszem się liczę. Ciułam sobie i już, chwalić Boga, mam uciułanych parę tysięcy.

— Nie może być! — zdziwił się Cypkin.

— Nie wierzy pan? Proszę! Spójrz pan w książeczkę.

— Rzeczywiście! — przyznał z podziwem Cypkin — Jak pan to robi, że pan ma takie pieniądze?

Właściciel uciułanych pieniędzy uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Zwyczajnie. Nie palę, nie piję.

— Przepraszam pana — wyjaśnił Cypkin—Ja się nie pytam co pan *nie* robi, tylko co pan robi.

— Przecież mówię. Nie gram w karty, nie chodzę do knajp.

Cypkin poruszył się niecierpliwie.

— Pan mi znów mówi co pan *nie* robi! A jabym chciał wiedzieć, co pan robi, żeby mieć te pieniądze? Co do „nie", to ja wiem wszystko. Ja też nie palę i nie piję i nie gram w karty, a pomimo to ja nie mam ani grosza!

— Widocznie pan nie umie trzymać pieniędzy.

— Nie umiem? Daj pan do potrzymania to pan zobaczy! Tylko ja nie mam co trzymać. I właśnie się pytam co pan robi, żeby mieć pieniądze? Bo co nie robić, to ja wiem sam.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

A było to, gdy miałam lat 14 (Godło: Niezapominajka)

Nie wiem, jak długo leżałam, nim mogłam myśleć i mówić bez bólu, aż pewnego dnia pan Jerzy

PRZYSZEDŁ ZNOWU Z KWIATAMI

i, usiadłszy przy mem łóżku, zapytał:

— Czy jeszcze bardzo źle się pani czuje? Musi mię pani z całej duszy nienawidzieć, prawda?

— Kiedyś przed dwoma laty nienawidziłam pana, to prawda.

Na dźwięk tych słów oczy jego zabłysły, a twarz oblał ciemny rumieniec, po którym zapytał:

— A teraz? przecież z mojej winy pani tyle cierpi.

— Jakto? — zapytałam i dopiero teraz zadałam sobie pytanie, co było przyczyną mojej choroby.

— To mamusia nic pani nie mówiła?

— Nie, nic.

— To ja, ćwicząc się w ogrodzie w rzucaniu dyskiem, zadałem pani taki cios w głowę. O, bodajbym lepiej rękę złamał, zanim wypuściłem to okropne narzędzie! — wyrzekł, zaciskając pięści i patrząc na mnie oczami, które mówiły: „Pół życia bym oddał, byleby to się nie stało". Żal mi się go zrobiło, to też postanowiłam zbagatelizować cały ten wypadek mówiąc:

— To głupstwo, żyję przecież i będę prędko zdrowa jak ryba.

Na potwierdzenie tych słów uniosłam głowę, ale w tejże chwili opuściłam ją napowrót, przymykając oczy.

— Panno Dziuniu, proszę się nie wysilać, na litość Boską, bo widząc pani cierpienie, dostaję obłędu.

W tejże chwili weszła felczerka i pielęgniarki, by zabrać mię na opatrunek.

Po miesiącu wróciłam do domu, niezupełnie jeszcze zdrowa, to też przez całe dnie leżałam w ogrodzie, gdzie on przychodził kilka razy dziennie, by każdą wolną chwilę spędzić przy mnie. Myślałam, że czyni to, by mi uprzyjemnić chorobę, do której on się przyczynił i że gdy wyzdrowieję, zapomni o mnie i będzie zawsze tylko panem Jerzym.

Pewnego razu przyszedł, przynosząc mi kilka książek.

— Ślicznie pani wygląda w tym turbanie na głowie, niczem żona Radży — powitał mię.

— Dlaczego pan mnie na schodach pocałował? — zapytałam

PROSTO Z MOSTU,

nie patrząc na niego.

— Bo kochałem i kocham cię, maleńka — odpowiedział. — Nie wiesz, co się ze mną działo już od kilku lat, gdy widziałem twe maleńkie nóżki, migające po schodach, albo twą rozwichrzoną główkę, kiwającą mi na powitanie. Czekałem, aż serduszko twe zbudzi się i zabije dla mnie, ale to czekanie zbyt długiem mi się zdawało, to też nie wytrwałem i wówczas, pamiętasz? Postąpiłem jak ostatni łajdak. Nie śmiem cię nawet teraz przepraszać, gdyż zbyt wiele zła Ci wyrządziłem w twem krótkiem życiu.

Przy tych słowach pochylił głowę i zaczął pokrywać pocałunkami moje chude, blade po chorobie dłonie. A czynił to z taką czcią, że aż mnie dziw brał. Kiedy podniósł oczy, ujrzałam białą mgłę, przesłaniającą je... Dreszcz wstrząsnął mojem ciałem, przymknęłam oczy, a on położył głowę na moich kolanach i płakał. Wpletłam palce w kędziory jego kruczej czupryny i marzyłam... marzyłam, czując, że człowiek ten wpłótł się w me serce na zawsze i stał się treścią mego życia.

Od tego dnia żyć bez siebie nie mogliśmy, widywaliśmy się kilkanaście razy dziennie, co zaczęło drażnić mego ojca, to też po niejakimś czasie musieliśmy czynić to

W TAJEMNICY

przed nim. O, pamiętam, jak każdej chwili widzenia się z nim oczekiwałam z drżeniem. Najszczęśliwsze chwile moje to te, w których mogłam swą głowę ukryć na jego piersiach i trwać tak w milczeniu, póki on nie wziął mej głowy w swe dłonie i zaczął pokrywać oczy moje, czoło, włosy, usta, zachłannemi, gorącemi jak żar pocałunkami. Pamiętam, jak drżałam wówczas w jego ciepłych ramionach, z jaką radością wsłuchiwałam się w szept jego słów.

— Dziuniuś, żono moja, kocham cię, kocham do szaleństwa, czczę Cię, ubóstwiam, bądź moją, będę na rękach nosił księżniczkę moją maleńką!

— Jur, Najdroższy, puść mię, bo brak mi tchu — prosiłam cichym szeptem, czując, że tracę przytomność, ale on zdawał się nie słyszeć mych próśb, tylko tulił mię w swych ramionach jeszcze mocniej, poczem brał na ręce i huśtał, jak dziecko.

W jesieni zeszłego roku kuzyn jego z Krakowa zaprosił go na swe wesele. Na myśl o tem, że nie będę go widziała całe cztery dni,

ROBIŁO MI SIĘ GORĄCO,

a myśl, że on tam będzie się bawił z innemi, budziła okropną, niczem niezgłuszoną zazdrość w mej duszy. Wiedziałam, że gdybym poprosiła go, by nie jechał, zrobiłby to bez westchnienia, ale nie uczyniłam tego, nie chcąc okazać się w jego oczach tak niską, zdolną do zazdrości.

Pożegnawszy mię, jak umiał najczulej i zapewniwszy chyba z dziesięć razy, że będzie mi wiernym jak pies... wyjechał. Dni jego nieobecności zdawały mi się pustką bez celu, uczyłam się na potęgę, chcąc nie myśleć o nim. Spać kładłam się za dnia jeszcze, aby gdy wstanę spotkać już nowy dzień i być bliżej przyjazdu ukochanego Jura.

Przyjechał wreszcie po pięciu dniach. Miałam nie rozmawiać z nim za jednodniowe opóźnienie, ale gdy zobaczyłam jego błyszczące radością oczy i usta pełne, czerwone, śmiejące się do mnie całą bielą swych zębów, zapomniałam o zawodzie, jakiego w ciągu dnia doznałam i wpadłszy do jego szeroko otwartych na powitanie ramion, przylgnęłam doń, tuląc się z całej siły ze słowami:

— Niedobry jesteś Jur, zapomniałeś o mnie!

— Nie, dziecinko, to, co Ci przywiozłem jest dowodem, jak bardzo pamiętałem o tobie. To mówiąc, wyjął z kieszeni śliczny, duży rubin i włożywszy mi go na palec, popatrzył na mnie z dumą. Poczem wziął mię znowu w ramiona.

— Już cię nigdzie nie puszczę ani na chwilę — mówiłam wylewając całą swą pięciodniową tęsknotę. — Jesteś mój, tylko mój i nie dam cię nikomu.

— Twój, dziecinko złota, twój na zawsze — szeptał, kołysząc mię w swych ramionach.

Spojrzałam na niego, nie patrzył mi w oczy, nie całował mych ust, tylko tulił do siebie coraz mocniej. Tknęło mię

ZŁE PRZECZUCIE,

co mu jest?

— Jur czemu jesteś taki inny? Nie patrzysz mi prosto w oczy.

Zmieszał się... czułam, że stacza ze sobą jakąś walkę, zawahał się, poczem wykrztusił:

— Dziuniuś! Ty mnie przebaczysz, splamiłem naszą świętą, czystą miłość!

Zaczęłam drżeć na całem ciele, nie wszystko jeszcze rozumiejąc. On tymczasem osunął się do moich stóp i całując je, wyszeptał, chcąc jakby pozbyć się zmory, co go dusiła.

CAŁOWAŁEM INNĄ,

tę co była moją asystentką przy ślubie.

W głowie zaczęło mi wszystko wirować, poczułam chaos.

— Jakto Juruś, to nie możliwe i ty byś?... Nie, nie, może byłeś pijany!

— Nie! Byłem zupełnie trzeźwy, tylko widzisz, sam nie wiem, co mi się stało, ta straszna tęsknota za tobą i ta jej wściekle kusząca uroda, odebrały mi przytomność.

Dopiero teraz zrozumiałam ogrom tego, co mię spotkało... Więc tak przeze mnie umiłowany, ten, którego darzyłam pierwszą moją miłością, ten, dla którego z uśmiechem przez łzy znosiłam razy i litanje od ojca — okazał się tak słabym!... Ten, w którego wierzyłam, jak w świętość, w chwili, gdy jak zbawienia czekałam jego powrotu — potrafił pod wpływem „czyjejś kuszącej urody" zapomnieć o tej, której biedne małe serduszko zabiło po raz pierwszy dla niego, poto, aby teraz uderzać w takt łez, gradem napływających do oczu i rwących się na strzępy nerwów?

— O Boże! Daj przeżyć! — szepnęłam bezwiednie i czując, że zaraz wybuchnę strasznym płaczem, wyrwałam się z jego objęć i wybiegłam do ogrodu.

Tu wypłakałam swój pierwszy wielki żal w życiu. Po godzinie usłyszałam jego kroki, zbliżające się do altany, w której siedziałam, spojrzałam na niego, nie patrzył na mnie, kryjąc zaczerwienione od płaczu oczy.

— Dziuniuś! Przebacz! Zapomnij! Ja cię jeszcze więcej przeto kocham i będę kochał.

Ręce jego wyciągnęły się błagalnie do mnie — z jakąż rozkoszą wpadłabym w nie przed godziną, ale teraz nie mogłam,

COŚ MNIE ODPYCHAŁO

od nich, czułam w tej chwili, że serce moje dla Jura umarło na zawsze. Odsunęłam więc te tak drogie dla mnie przedtem ręce ze wstrętem mówiąc:

— Nie! Nie, Odejdź teraz! Nienawidzę Cię! I nie chcę widzieć więcej!

— Dziusiu! Zastanów się, czyż ukarzesz mię tak bardzo, zważywszy na to, że sam się do winy swej przyznałem, chcąc być znowu czystym wobec ciebie jedyna!

— Cha! Cha! Cha! Jedyna! A gdzież ta druga, „kusząca uroda" — sarknęłam zgryźliwie i wybuchnęłam nowym spazmem płaczu.

—Dziuniuś przebacz to chwilowe — prosił ocierając mi łzy.

Dokończenie jutro

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. muzyki; 7.25 Płyty; 7.35 Chwilka pań domu; 12.10 Koncert; 12.45 „Gwiazdka dla domowników"; 13.05 D. c. koncertu; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Audycja dla chorych; 17.15 Koncert kameralny; 17.50 Przegląd wydawnictw; 18.00 Kącik dla młodzieży wiejskiej; 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.15 Koncert solistów; 18.45 „Maurycy Mochnacki" (w setną rocznicę zgonu); 19.00 Muzyka lekka; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 D. c. muzyki lekkiej; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka polska; 20.15 Transmisja z Auli Politechniki Warsz. fragmentu Uroczystej Akademji ku uczczeniu 30-lecia pracy naukowej Pana Prezydenta Rzplitej, Prof. dr-a Honoris causa Ignacego Mościckiego; 21.00 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.15 II-ga Część Koncertu symfonicznego z Filharmonji Warsz.; 22.30 Recytacje poezyj; 23.05 Płyty; 24.00 Muzyka taneczna.

GWIAZDKA DLA DOMOWNIKÓW

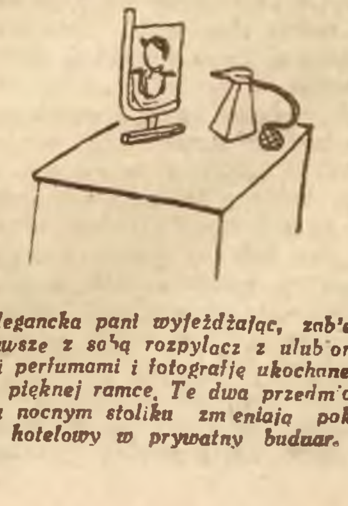
Powolnym krokiem zbliża się ku nam dzień Bożego Narodzenia, a z niem tradycyjna gwiazdka. Zwyczaj ten jest czynnikiem wychowawczym wielkiej wagi. Dzieci widzą troskę serdeczną rodziców o przysporzenie im radości, wysilając zkolei główki, aby wzamian wykazać pamięć o rodzicach. Na gwiazdkę czekają również inni domownicy i w tym, jak i poprzednim wypadku należy pomyśleć szykując prezenty, aby „gwiazdka", oprócz przyjemności miała również charakter celowy — bowiem powszechnie jest znane, iż obdarowujący grzeszą często rozrzutnością i brakiem zastanowienia.

Zanim więc ktoś poweźmie decyzję kupna, niechaj się zastanowi jakim upominkiem można sprawić przyjemność osobie której go przeznaczamy, aby „gwiazdka" stała się radością. Na ten temat kilka pożytecznych uwag usłyszą radjosłuchacze dziś o godz. 12.45.

TRANSMISJA Z AULI POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ UROCZYSTEJ AKADEMJI KU UCZCZENIU 30-LECIA PRACY NAUKOWEJ PANA PREZYDENTA RZPLITEJ PROF., D-RA HONORIS CAUSA IGNACEGO MOŚCICKIEGO

Dziś o godz. 20.15 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z auli Politechniki Warszawskiej fragment uroczystej Akademji ku uczczeniu 30-lecia pracy naukowej Pana Prezydenta Rzplitej, Prof. d-ra honoris causa Ignacego Mościckiego. Transmitowany fragment uroczystości obejmuje: Hymn Narodowy, przemówienie przewodniczącego Komitetu prof. d-ra Wojciecha Świętosławskiego, oraz przemówienie Prezesa Rady Ministrów prof. d-ra Leona Kozłowskiego.

Coś dla pani



Elegancka pani wyjeżdżając, zabiera zawsze z sobą rozpylacz z ulubionemi perfumami i fotografję ukochanego w pięknej ramce. Te dwa przedmioty na nocnym stoliku zmieniają pokój hotelowy w prywatny buduar.

Skarga Jugosławji przeciw Węgrom

będzie rozpatrzona na styczniowej sesji Ligi

GENEWA (PAT). Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów rozpoczęła się wczoraj po południu. Rada odbyła przedewszystkiem posiedzenie poufne.

Otwierając posiedzenie, przewodniczący Benesz złożył oświadczenie w kwestji osobistej, przypominając pismo delegata Węgier, domagające się, aby p. Benesz zrzekł się przewodnictwa, ze względu na to, że Czechosłowacja jest stroną w sporze pomiędzy Węgrami i Jugosławją. Przewodniczący p. Benesz zaznaczył, że już w dniu, w którym delegacja węgierska zapowiedziała, że zażąda dyskusji w tej sprawie na sesji nadzwyczajnej, zawiadomił sekretarza generalnego, że zrzeknie się przewodnictwa w czasie dyskusji nad skargą jugosłowiańską. Natomiast p. Benesz będzie przewodniczył obradom nad innemi sprawami, figurującemi na porządku dziennym.

Rada, przyjąwszy do wiadomości oświadczenie przewodniczącego, zajęła się swym porządkiem dziennym i zdecydowała, że sekretarz generalny przedstawi jej na sesji styczniowej sprawozdanie w sprawie zwoływania sesji Rady, poruszonej przez rządy sowiecki i turecki.

Następnie Rada zajęła się skargą jugosłowiańską, przyczem przewodnictwo objął delegat Portugalji, Vasconcellos. W obecności delegatów Węgier, Rumunji i Jugosławji Rada bez dyskusji zdecydowała wpisać skargę jugosłowiańską na porządek dzienny.

Na publicznem posiedzeniu Rada zdecydowała rozpatrzeć dziś raport w sprawie Saary, przedstawiony jej przez barona Aloisi, przyczem minister Laval zapowiedział, że Francja przyjmuje konkluzje tego raportu. Następnie posiedzenie Rady zostało przerwane.

Po wznowieniu posiedzenia, rada przystąpiła do omawiania kwestji utrzymania porządku w Saarze.

Pierwszy zabrał głos minister Laval, który przedewszystkiem przytoczył tekst swego oświadczenia, złożonego przed kilku dniam w Izbie Deputowanych. Następnie minister Laval oświadczył:

„Zwracam się do Rady Ligi Narodów o wzięcie na siebie odpowiedzialności za utrzymanie porządku w Saarze i potwierdzam raz jeszcze słowa mego oświadczenia w Izbie, że mój kraj nie ma żadnych tajnych zamiarów, ani żadnych ukrytycb myśli.

Proszę Radę o zdecydowanie, że misja utrzymania porządku zostanie powierzona kontyngentom międzynarodowym. Jeśli Rada odpowie na ten apel, Francja chętnie się zgodzi nie być reprezentowaną wśród tych kontyngentów międzynarodowych, przyczem — oczywiście, rozumie się samo przez się — że i Niemcy nie mogą być reprezentowane".

Wniosek min. Laval został poparty przez Anglję, Włochy i Małą Ententę.

Propozycja ta została sformułowana przez ministra Lavala najpierw na tajnem posiedzeniu Rady, dla odbycia którego posiedzenie publiczne zostało przerwane. Ta tajna narada trwała przeszło półtorej godziny, tak, iż posiedzenie, wyznaczone na godz. 18-tą. zostało rozpoczęte z godzinnem prawie opóźnieniem.

Wobec tego, że delegaci państw, wyrażających zgodę na udzielenie kontyngentu dla utworzenia siły międzynarodowej uzależniły to od zgody obu państw zainteresowanych, pierwszym krokiem będzie obecnie zapytać Niemcy, czy gotowe są wyrazić swoją zgodę.

Sojusz francusko-sowiecki

Wynik genewskich narad między Lavalem i Litwinowem

PARYŻ, (PAT). Agencja Radio podaje następujący komentarz w sprawie konferencji między Lavalem i Litwinowem, która odbyła się wczoraj w Genewie.

„Solidarność francusko - sowiecka podkreślona przez min. Lavala w sposób dobitny w jego deklaracji w Izbie została wczoraj potwierdzona przez tożsamość poglądów pomiędzy komisarzem Litwinowe ma min. Lavalem.

Konieczność szybkiego zawarcia paktu wschodniego nie nasuwa żadnych wątpliwości a ni ministrowi francuskiemu ani komisarzowi sowieckiemu. Realizacja tego paktu nie jest zależna tylko od dwuch tych mężów stanu. Inne państwa zaproszone, lub ponownie zaproszone do udziału w pakcie nie dały dotychczas odpowiedzi. Dotyczy to w szczególności Polski.

Narazie w oczekiwaniu na ostteczne zawarcie paktu — stwierdza dalej agencja Radio **Laval i Litwinow pragnąc już teraz zastosować po raz pierwszy współpracę francusko - sowiecką w celu lepszego przygotowania dróg, prowadzących do zawarcia paktu udzielili sobie wzajemnych gwarancyj, że dzieło to zostanie utrzymane w** jego istotnych ramach zarówno dwustronnych jak i międzynarodowych. Chodzi tu o usunięcie wszelkich prób, jakie mogłyby być uczynione w celu oddalenia dyplomacji obu państw od wspólnego celu ich prac.

Hitler pozbywa się niewygodnych ludzi

Dlaczego wykluczono z partji Bruecknera? Streicher ma być przeniesiony

BERLIN (PAT). Sfery oficjalne zachowują bezwzględne milczenie w sprawie usunięcia nadprezydenta Śląska Bruecknera, który będąc wpływowym przedstawicielem elity narodowosocjalistycznej, popełnił niesubordynację służbową. Prasa berlińska ogranicza się do podania urzędowych komunikatów, unikając nawet w tytułach wszelkich [illegible] określeń.

Pewne światło na tło tego niezwykłego wydarzenia rzuca komentarz dziennika „Der Freiheitskampf", urzędowego organu saskiego okręgu partji narodowo-socjalistycznej, który pisze: „W Niemczech jest tylko jedna wola, decydująca o kierunku polityki, — jest to wola kanclerza Hitlera, której wszyscy bezwzględnie muszą się podporządkować. Kto chce iść własnemi drogami i w ten sposób poarzyzować kurs polityczny wodza, musi się z tem liczyć, że będzie musiał ponieść konsekwencje swego postępowania. Złożenie z urzędu Brnecknera dowodzi ponownie, że partja narodowo-socjalistyczna nie zna podwójnej miary. Jeżeli zdarza się jakiś wypadek nieposłuszeństwa, które musi być uważane za szkodliwe dla partji, wódz nie liczy się z tem, jak długo dany osobnik należy do partji i jakie położył zasługi. Sprawiedliwy wyrok spotka każdego, kto okaże się szkodnikiem partji".

W Berlinie krążą pogłoski, że ustąpienie Bruecknera stoi w związku z jego radykalnem nastawieniem, którem narazić się miał śląskim kołom ciężkiego przemysłu i rolnictwa.

BERLIN, (PAT). — Krążą tu pogłoski, jakoby przywódca okręgu partyjnego Górnej Frankonji J. Streicher, znany wydawca antysemickiego „Der Stuermerśś, ustąpić miał z dotychczas zajmowanego stanowiska.

Sytuacja ta utrudnia obecnie współpracę władz rządowych i kościelnych. Mówią przytem o przeniesieniu Streichera na analogiczne stanowisko do Dortmundu lub Wrocławia.

Komitet pomocy doraźnej

dzieciom szkolnym przystąpił do pracy

Przy Radzie Szkolnej m. st. Warszawy powstał Społeczny Komitet Pomocy Doraźnej Dzieciom Szkolnym, mający za zadanie gromadzenie środków materjalnych na drodze ofiarności publicznej w celu umożliwienia Radzie Szkolnej szerszej pracy w zakresie pomocy doraźnej dziatwie szkół powszechnych.

W zależności od zebranych funduszów będzie okazywana pomoc w dożywianiu, w zakresie kulturalno-wychowawczym, oraz w szczególności w zakresie zaopatrzenia w odzież, obuwie i pomoce szkolne. Ten ostatni zakres pomocy jest najbardziej palący, ponieważ wiele jednostek z pośród dziatwy szkolnej pozostaje bez zaopatrzenia, a zdarzają się wypadki, iż z braku odzieży i obuwia dzieci nie mogą uczęszczać do szkoły. Społeczny Komtiet P. D. D. S. pozostaje pod protektoratem Pani Prezydentowej Mościckiej, która raczyła zgodzić się na zebranie organizacyjne Komitetu na Zamku Królewskim w dniu 5-ym grudnia r. b. W wyniku tego zebrania powołano Prezydjum Honorowe, Zarząd Komitetu i Komisję Rewizyjną.

Jedną z pierwszych czynności Komitetu będzie zorganizowanie przy współudziale zainteresowanych Towarzystw społeczno - opiekuńczych Warszawy zbiórki przedświątecznej na rzecz dziatwy i młodzieży pod hasłem „Gwiazdka 1934 r. dla najuboższych dzieci i młodzieży". Przygotowania organizacyjne zostały już poczynione; ich wynikiem jest utworzenie Biura Głównego (Sienkiewicza 14, tel 627-60) i 22 Biur Rejonowych.

Skarga zrospaczonego

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie mego listy w swem piśmie.

W domu przy ul. Chmielnej 67, rodzice moi byli na dozorstwie przez lat 30. Po śmierci mojej matki, to jest od dnia 7 września 1933 roku do 1 lipca 1934 roku, objąłem ja posadę dozorcy, jako syn.

Obecnie zostałem usunięty nietylko z pracy, ale i z mieszkania, nie otrzymawszy żadnego wynagrodzenia. Wyrzucony zostałem bez żadnych powodów, gdyż obowiązki wykonywałem bardzo sumiennie, dom utrzymywałem w należytej czystości tak, że nie miałem żadnych skarg od władz policyjnych.

Jestem obecnie bez żadnych środków do życia i bez mieszkania. Mam żonę chorą, która spodziewa się dziecka od siedmiu miesięcy. Sam zaś jestem kaleka, niezdatnym do żadnej ciężkiej pracy fizycznej. Żyję z litości lokatorów wspomnianego domu, nieraz po dwa dni, nie mając kawałka chleba.

Zima się zbliża, a ja z żoną ciężarną nie mam co na siebie włożyć i dachu nad głową tak, że czeka mnie śmierć głodowa.

Mam nadzieję, iż Wielce Szanowny Redaktor przychyli się do niej prośby i umieści mój list w swym poczytnem piśmie.

Jan Pyszkiewicz.

Tragiczny zgon lotniczki Heleny Boucher

Lotnictwo francuskie, a wraz z niem Francja cała, okryło się znów kirem żałoby. Zginęła znakomita lotniczka, rekordzistka szeregu konkursów, 26-letnia Helena Boucher.

Helena Boucher, postać niezwykle sympatyczna i popularna wśród Francuzów, była laureatką siedmiu rekordów światowych. W sierpniu r. 1933 zdobyła kobiecy rekord wysokości na lekkich samolotach, osiągając 5.900 metrów; w rok potem bije kobiecy rekord szybkości na przestrzeni 1.000 km., przelatując 409 km. 200 m. w ciągu godziny, wreszcie całkiem niedawno zdobywa rekord 100 km. w ciągu godziny, osiągając chyżość 405 km/godz.

I oto ginie nagle śmiercią tragiczną, pozostawiając po sobie szczery żal i smutek. Helena Boucher była uczennicą wielkiego lotnika Pawła Codos'a i Michała Detroyat. Szczególnie ten ostatni zajął się nią bliżej, poznawszy się na jej zdolnościach, odwadze i zaletach charakteru. Albowiem Helena Boucher była nietylko bardzo wartościowa, lecz zarazem odznaczała się niezwykle miłym charakterem, który zjednywał jej moc przyjaciół i sympatyków nietylko wśród kolegów zawodowych, lecz i w najszerszych kołach publiczności.

Była cicha, skromna i... smutna. Jeden z jej bliskich przyjaciół opowiada, że miał wrażenie, jak gdyby Helena Boucher przeczuwała zawsze tragiczny koniec. Nigdy, zdaniem jego, nie czuła się szczęśliwa, mimo wielkich sukcesów, odniesionych na polu lotnictwa. Ciekawy to był charakter, dziwny temperament. Nie bała się nigdy, ale była czegoś niespokojna. Mawiała często: „Kiedy stoję obok mego aparatu, obawiam się, że nie będę go dobrze prowadziła, ale kiedy siadam przy motorze, odrazu nabieram ufności i pewności siebie". W kilka dni po swoim ostatnim triumfie, zwierzyła się komuś z jednej ze swoich najtajniejszych myśli, mówiąc: „Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, iż sama awjacja nie może zapełnić życia kobiety...".

Była zawsze mocno zdziwiona i jak gdyby zaskoczona swojemi zwycięstwami, które stawiały ją w pierwszym szeregu lotniczek świata. Uparta i wytrwała, przeszła cierpliwie wszystkie trudne etapy swojej karjery zawodowej pilotki.

Nie obniżać płac

W środę wyjechała do Warszawy delegacja Związku Metalowców ZZZ z posłem Kapuścińskim na czele. Delegacja zostanie w dniu jutrzejszym przyjęta przez głównego inspektora pracy, inż. Klotta, któremu przedstawi memorjał, wykazujący, że w chwili obecnej nie zachodzi konieczność obniżenia płac w przemyśle przetwórczym.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

WIADOMOŚCI SPORTOWE

MECZ BOKSERSKI POLSKA — CZECHOSŁOWACJA DEFINITYWNIE UNIEWAŻNIONY

Jak nam donoszą z Pragi, Międzynarodowa Federacja Bokserska (FIBA) uwzględniła protest Czechosłowacji w sprawie unieważnienia meczu o puhar Środkowej Europy Polska — Czechosłowacja.

Mecz został unieważniony, a nowa rozgrywka zarządzona. Sędziowie meczu Singer (Niemcy), Bielewicz (Polska) i Janatka (Czechosłowacja) zostali pozbawieni swych funkcyj i mecz będzie sędziowany przez innych arbitrów.

KTO BĘDZIE TRENEREM NASZYCH TENISISTÓW

Jak nas informuje Polski Związek Lawn-Tenisowy, dotychczas nie nadeszła od Koželucha odmowna odpowiedź na naszą propozycję trenowania czołowych tenisistów polskich przed puharem Davisa.

Oczekując odpowiedzi tej, Zarząd PZLT prowadzi jednocześnie pertraktacje z trzema zawodowymi trenerami francuskimi: Plaa, Estrabeau i Ramillon. Z trenerami tymi porozumiewał się osobiście członek zarządu PZLT, inż. Eiger, w czasie swej niedawnej bytności w Paryżu. Obecnie pertraktacje kontynuowane są w drodze korespondencji.

W STYCZNIU TŁOCZYŃSKI JEDZIE DO PORTUGALJI

Stan zdrowia Tłoczyńskiego, przebywającego w Rabce, ulega stałej poprawie. O ile nie nastąpią niekorzystne zwroty, projektowany wyjazd Tłoczyńskiego do Portugalji na zaproszenie ministra Szumlakowskiego dojdzie do skutku w pierwszych dniach stycznia 1935 roku.

SENSACJA W ŚWIECIE HOKEJOWYM!

Mistrz. Polski bez udziału AZS.!!!

Polski Zw. Hokeja Lodowego ustalił skład finałowej puli, w skład którego wjedzie osiem, najlepszych zespołów naszych, które rozegrają walki o tytuł mistrza Polski.

Skład puli przedstawia się następująco: Pogoń, Czarni i Lechja ze Lwowa, Warszawianka i Legja z Warszawy, Cracovia z Krakowa, Krynickie T. H., Ognisko z Wilna. Dawny wielokrotny mistrz Polski, AZS Warszawa, nie został wyznaczony do orzgrywek finałowych. Obecny mistrz Polski, AZS Poznań, walczyć będzie dopiero w finale ostatecznym.

Z ośmiu drużyn, walczących w finałowej grupie, czterej zwycięzcy spotkają się w rozgrywce finałowej. Zwycięzca w spotkaniach tych czterech grup spotka się w meczu decydującym z mistrzem aktualnym Polski.

Rozgrywki wstępne pomiędzy ośmioma zespołami rozpocząć się mają w dniu 16 b. m.

CO TO BĘDZIE?

W dniach 18 i 19 lutego 1935 r. odbędzie się doroczne walne zgromadzenie Polskiego Zw. Piłki Nożnej.

Na porządku dziennym zebrania znajdzie się, sprawa reorganizacji systemu rozgrywek o mistrzostwo i o wejście do ligi. Poza tem zapowiada się gorąca i burzliwa dyskusja w sprawie zniesienia karencji i skasowania autonomji sędziów.

FINAŁ SZERMIERCZYCH MISTRZOSTW POLSKI

W nadchodzącą niedzielę, 9 b. m., odbędzie się finał szermierczych drużynowych mistrzostw Polski pomiędzy zespołami Warszawianki, Policyjnego KS Katowice i Lwowskiego KS.

Zawody rozpoczną się o godz. 9.30, a odbywać się będą w lokalu PZS. przy ul. Marszałkowskiej 138 m. 5.

ZAWIESZONA DYSKWALIFIKACJA, ALE DLACZEGO?

Komisja Dyscyplinarna przy Okr. Zw. Piłki Nożnej we Lwowie uchwaliła na podstawie nowych, nagromadzonych przez p. Sawaryna, dowodów, zawiesić jego dyskwalifikację na dwa miesiące do czasu ponownego rozpatrzenia sprawy.

Przypominamy, że p. Sawaryn, znany lekkoatleta i sędzia piłkarski, otrzymał dyskwalifikację w związku z zajściami na meczu piłkarskim w Złoczowie.

ŚMIERTELNY WYPADEK NA RINGU

Na zawodach bokserskich w Porpiniattara (Włochy) dziewiętnastoletni bokser Ruffini od uderzenia w głowę poszedł na deski, tracąc odrazu przytomność.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, Ruffini zmarł wskutek doznanego wstrząsu mózgu.

TRAGICZNY ZGON ZNAKOMITEGO NARCIARZA

W Insbruku zmarł tragicznie w czasie ćwiczeń narciarskich znakomity narciarz i alpinista, płk. Bilgeri. Śmierć nastąpiła naskutek gwałtownego upadku, który spowodował silny wylew krwi. Bilgeri zmarł w wieku lat 64.

W NIEMCZECH JUŻ SPRZEDAJĄ BILETY NA IGRZYSKA OLIMPIJSKIE!

Za dwa tysiące marek sprzedano już w Niemczech biletów wstępu na igrzyska olimpijskie 1936 r., mimo to, że oficjalna przedsprzedaż rozpoczyna się dopiero w dniu 1 stycznia 1935 roku.

Ceny „paszportów" olimpijskich, uprawniających do wstępu na wszystkie imprezy igrzysk, ustalono na: 100 marek dla pierwszych miejsc, 60 marek dla drugich i 40 marek dla trzecich.

KRONIKA ZAGRANICZNA

LONDYN. Piłkarska drużyna wiedeńska „Austria" rozegrała drugi swój mecz na terenie angielskim, a mianowicie w Londynie

Austrjacy zremisowali z zespołem Fulham 1:1. Widzów 10.000, mimo deszczu.

BRUKSELA. Vines pokonał w Brukseli Tildena po zaciętej walce w 5 setach: 6:4, 6:8, 7:5, 1:6, 6:3.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Artur wyszedł z domku Lili bardzo przejęty i zaaferowany.

Nerwy grały w nim, a w duszy kotłowały się sprzeczne uczucia.

Ani się spostrzegł, jak samochód już dowiózł go do domu.

Pobiegł śpiesznie do swego pokoju i zamknął się w nim na klucz, jakby bojąc się, żeby mu kto nie przeszkodził w rozmyślaniach, od których już mu głowa pękała.

Rozwiązał krawat, zdjął dławiący kołnierzyk i obciskającą stan marynarkę, włożył bonżurkę i potem długi czas chodził nerwowo po pokoju tam i zpowrotem, obmyślając plan działania.

Myśli te wszakże przesłaniało mu zupełnie co innego...

Zupełnie inne uczucia przemykały mu przez duszę i serce...

Coraz bardziej stawało mu się jasne to, o czem do ostatniej chwili jeszcze zupełnie nie myślał, a mianowicie, że... ta dziewczyna nie jest mu jednak całkowicie obojętna...

Wyczuwał wyraźnie, że to, co dla niej chce uczynić, powodowane jest nietylko samem miłosierdziem i litością, nie tem, co się nazywa „miłością bliźniego", lecz kto wie, czy nie miłością, bardziej ziemską?

Zadawał sam sobie to dręczące pytanie, które się nagle wyłaniało z chaosu rozmyślań i które jawiło mu się przed oczyma, jak przez mgłę.

Opanowany dziwnem i mało sobie dotychczas znanem uczuciem, zapytywał sam siebie uporczywem niedowierzaniem:

— Czyżby to było możliwe? Czyżbym ja był zakochany w Juli? To byłoby przecież najbardziej zdumiewające ze wszystkiego.

Skontrolował starannie swoje myśli z ostatnich dni.

Przypomniał sobie dokładnie, jakie wrażenie wywarło na nim nagłe stwierdzenie Juli, że jest ktoś jej bardzo bliski, co ją ratował z narażeniem życia. A jeżeli tak, więc musi ją bardzo kochać...

Ona znów także woli być narażona na najwstrętniejsze ewentualności w lokaliku pani Lili, niż uczynić coś, co mogłoby zagrażać jego życiu... a więc...

Chociaż nawet, gdy jeszcze o tych szczegółach nie wiedział, już czuł się boleśnie dotknięty, gdy nagle i nieoczekiwanie usłyszał o kimś bardzo jej bliskim. Poczuł jakby głębokie ukłucie w serce...

Odruchowo wyczuł w tym kimś bliskim serca Juli, kogoś, co staje między nimi i dlatego zrodziła się w nim pewna jakby niechęć...

Przez małą chwilkę przemknęła mu nawet, jakby błyskawica, myśl, którą piorunująco sam w sobie zdusił... Myśl, że właściwie mógłby bardzo łatwo usunąć ze swej drogi tego... kogoś... żeby mu nie był przeszkodą i zawadą.

Aż się sam siebie przestraszył, że wogóle podobna myśl mogła mu przyjść do głowy.

Czynił sobie najgorsze wyrzuty, że mógł nawet mieć cień zamiaru, aby pomagać sobie w pozyskaniu Juli takiemi sposobami.

Przeraził się, że musiał się widocznie bardzo zmienić, jeżeli choć ułamek sekundy mógł o czemś podobnem myśleć, a zarazem potwierdziło to jego przypuszczenie, że jednak miłość musiała zapłonąć w jego sercu...

Powiedział sobie bowiem:

— Tylko miłość może człowieka tak zamroczyć, nasunąć takie myśli... Ach, jakaż to potęga — miłość! Do czego człowieka czyni zdolnym! Precz, myśli!...

Odpędził je od siebie z całej siły...

Postanowił wrócić do dawnych planów, które mu na jakiś czas przesłoniły wspomniane porywy i zapędy.

Czyniąc wielki wysiłek opanowania się, postarał się wreszcie wytrzeźwieć z niesłusznych myśli.

Powiedział sobie z mocą niezachwianej stanowczości:

— Pierwszem i najświętszem zadaniem mojem jest teraz wyzwolenie Juli i młodzieńca, więzionego, jako jej zakładnika, z rąk tej bandy. Muszę bezwzględnie zapomnieć, że on stoi mi na drodze do jej serca. Najpierw bezwarunkowy, szybki i energiczny ratunek jej i jego, a potem zobaczymy. A teraz do czynu!...

Tak, ale jak?

Była to sprawa bardzo trudna i wielce niebezpieczna. Trzeba było działać bardzo przezornie, ponieważ najmniejsza nieostrożność mogła kosztować życie tamtego człowieka.

I znów Artur nerwowo chodził po pokoju tam i zpowrotem, szukając najskuteczniejszego sposobu działania.

Początkowo pomyślał, że najlepiej będzie iść do ojca i mu wszystko powiedzieć, całą prawdę, wszystko tak, jak było...

A więc, że poszedł do Edwarda na uroczystość uczczenia jego dyplomu, stamtąd wszyscy pojechali na jego zaproszenie do Lili, nie chciał sam jeden się uchylać, no i przypadkowo natrafił na ślad takiej wielkiej afery...

Wiedział, że jego ojciec jest człowiekiem bardzo światłym i wysoce inteligentnym, wobec czego może mu wszystko powiedzieć, niczem się nie krępując...

A wkońcu można przecież powiedzieć, że to wszystko przytrafiło się nawet nie jemu, Arturowi, lecz jakiemuś koledze...

Po chwili wszakże wogóle zaniechał zamiaru opowiadania wszystkiego ojcu. Już mu nawet nie chodziło o jakiś wstyd, ale pomyślał sobie, że ojciec poprostu będzie tak zajęty, że nie zdoła przeprowadzić całej sprawy, jak należy. Posiedzenia parlamentu i rady ministrów tyle mu czasu zajmują, że całemi dniami nie bywa w domu...

Wiedział, coprawda, dobrze, że ojciec będzie bardzo oburzony, gdy się dowie, jakie to rzeczy dzieją się poza plecami najwyższych władz policyjnych, ale poco mu zawracać głowę rzeczami nie z jego resortu, skoro ma dość własnych na karku.

Postanowił więc Artur udać się samemu wprost do prefekta policji, którego dobrze znał, bo prefekt bywał u nich w domu.

— Tak — powiedział sobie Artur — z tym rzecz się najlepiej załatwi. Jest to sprawa, która przecież jego samego żywo obchodzi. Sam będzie zainteresowany w tem, żeby tę sprawę załatwić możliwie najszybciej i najciszej. To też wobec niego można będzie zająć zupełnie inną postawę. Można będzie nietylko prosić, ale wręcz żądać...

Z tą myślą, już nieco uspokojony, Artur położył się spać...

Nazajutrz nie mógł już wytrzymać i z samego rana pomknął do prefekta policji.

Niestety, nie zastał go w biurze. Miał nawet przez cały dzień nie być u siebie.

Ponieważ wiedziano, kim jest Artur, zwłaszcza, że mówił, iż to bardzo ważna sprawa i niecierpiąca zwłoki, poradzono mu, aby ją przedstawił zastępcy prefekta, nadkomisarzowi Gentien.

Artur zgodził się na to. Zastępca prefekta przyjął go natychmiast, a Artur przystąpił do opowiadania, o co mu chodzi.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ZAKOCHANY CZY OPRYSZEK?

Noderski usiłował wyciągnąć największą szybkość samochodu. Mimo nowiutkich opon, specjalnie rowkowanych na śnieg, samochód nie posuwał się prędko w głębokich zaspach. Noderski jechał, nie oglądając się za siebie. W pewnej chwili usłyszał brzęk szkła.

To jedyna celna kula rozbiła z tyłu okienko.

Wkrótce miasto pozostało wtyle i dopiero wtedy Noderski począł się zastanawiać nad tem, co uczynił.

— Jestem wolny!

To była pierwsza myśl, pełna radości i triumfu, jakże niepewnego! Noderski zaraz zdawał sobie sprawę, że jego ucieczka została natychmiast spostrzeżona, że wszczęto na pewno pogoń, że w tej chwili już druty telefoniczne niosą wiadomość o zbiegu-aresztancie.

Samochód w dalszym ciągu pędził w stronę Zakopanego.

— Wjechać do Zakopanego nie mogę — myślał Noderski. — Zapewne policja, zanim dojadę, dowie się wszystkiego... Ale będę w Zakopanem — postanawiał. — Muszę zobaczyć się z Tecią, a potem... Zamkną mnie na lata całe jako najpotworniejszego zbrodniarza, który zabija i znieważa... Nie mam nic do stracenia, niech robią ze mną, co im się podoba... Wyobrażam sobie, jak mnie obszczekał Montemort. Siedział u sędziego śledczego i składał zeznania. Ale pewnie drżał, że ja już wszystko wyśpiewałem... Niedługo będzie się cieszył wolnością. Nie będę się przecież ukrywał. Po zobaczeniu się z Tecią sam oddam się w ręce policji...

Od czasu do czasu Noderski oglądał się za siebie. Na szosie nie widział jednak nikogo.

— Jeśli nawet zdobyła policja skąd samochód — rozmyślał, — to też mnie nie dogonią!... Samochód Montemorta ciągnie doskonale!...

Istotnie, prędzej nawet, niż przypuszczał, dojrzał Zakopane. Zatrzymał auto i, oglądając się, czy nie dojrzy podejrzanych dla siebie ludzi wysiadł.

Nie dbając zupełnie o to, co się stanie z samochodem, ruszył prędkim krokiem do Zakopanego.

Śnieg padał w dalszym ciągu, wiatr wył na drutach telefonicznych, dudnił w słupach przeciągłemi smutnemi piosenkami, rozpaczliwemi w swej monotonności.

Od czasu do czasu napotykał już Noderski grupki narciarzy, wypuszczające się w okolice Zakopanego, to spacerowiczów, zadowolonych ze śniegu i zimy, w ciepłych futrach, czapkach wełnianych, osłaniających głowy. Ten i ów spoglądał ze zdziwieniem na dziwaka, kroczącego szybkim krokiem z obnażoną głową, nikt jednak nie zwrócił na Noderskiego specjalnej uwagi.

Nie zaczepiony przez nikogo, Noderski wkroczył na ulice i po kilkunastu minutach znalazł się na Krupówkach. Jeszcze kilka minut i stanął przed willą, w której zamieszkiwała Tecia.

Nie miał odwagi wejść odrazu. Z pewnej odległości, z drugiej strony ulicy obserwował dom, czekając zjawienia się kogokolwiek.

— Wkońcu wyjdzie jakiś chłopak, czy służąca, od której będzie można zasięgnąć informacji!... — przypuszczał.

Niestety, mijały długie, jak wieczność, minuty, a nikt się nie pojawiał. Pora była przedobiednia i zapewne nikt z gości nie pozostał, a służba była zajęta przygotowaniami do obiadu.

Zniecierpliwiony Noderski przeszedł na drugą stronę ulicy i podsunął się pod furtkę. Stał przy niej chwilę, wreszcie zdobył się na odwagę i ruszył dalej. Śmiało wszedł do sionki, przeszedł korytarz, wbiegł szybko po schodach i stanął przed drzwiami pokoju.

Na korytarzu nie było nikogo. Noderski trwał chwilę bez ruchu, przyłożywszy ucho do drzwi. Z pokoju nie dochodził go najmniejszy odgłos.

Delikatnie ujął klamkę, nacisnął. Drzwi poddały się — były otwarte.

Tamując oddech, Noderski uchylał je powoli, obawiając się ich skrzypnięcia. Wkrótce otworzył je na tyle, że przez szparę mógł zobaczyć wnętrze. Skromnie umeblowany pokoik był pusty. Część tylko była zasłonięta parawanikiem.

— To zasłonięte jej łóżeczko! — przypomniał sobie chwilę, kiedy stał pośrodku pokoju, a z za parawaniku biegł ku niemu głos Teci, rzucającej na niego gromy wyrzutów.

Odsunął drzwi jeszcze bardziej i przesunął się przez szparę bez szelestu.

— Jeśli Tecia jest, szatan mi sprzyja! — pomyślał.

Rzucił okiem na drzwi i dojrzał klucz, tkwiący w zamku od strony wewnętrznej.

— A więc jest! — Gorąca fala krwi uderzyła mu do głowy. Pot wystąpił mu na czoło. Zrobiło mu się gorąco.

Równie powoli, jak otwierał, teraz zamykał drzwi za sobą. Skrzypnęły w pewnej chwili. Zatrzymał się, zataił dech w piersiach i czekał.

Cisza.

— Czyżby nikogo nie było za parawanem?... — natężył słuch, by uchwycić choćby odgłos oddechu.

Wreszcie przesuwając się krok po kroku z wielką ostrożnością, począł sunąć w stronę parawanu.

— A jeśli jest tam jej matka? — zadał sobie pytanie, — a sama Tecia biega gdzieś z przyszłym swym narzeczonym i mężem, panem Przyboszem?...

Zacisnął zęby w przystępie bolesnej zazdrości.

— Tem lepiej — odpowiedział sobie. — Zwiążę ją, usta jej zaknebluję i będę czekał na córkę. Będę wtedy jeszcze bardziej swobodny i pewny siebie. Jeśli już zostałem zbrodniarzem, będę nim do końca... Potrafię postępować, jak prawdziwy opryszek!... Choćbym miał ją zadusić!...

Wstrząsnął się.

Jeszcze krok... Jeszcze jeden ruch... Przechylił się zlekka, by zajrzeć za parawan...

Dalszy ciąg nastąpi

Grudzień
7
Piątek
Ambrożego

KRONIKA KRAKOWA

Hitler jedzie do Paryża

Jak się dowiadujemy z początkiem roku przyszłego zamierza Hitler przybyć do Paryża. Wedle tej pogłoski, rozpowszechnianej głównie w Berlinie, pragnie Hitler rozmówić się osobiście z min. Lavalem i premjerem Flandinem na temat możliwości porozumienia francusko-niemieckiego.

Eksmisje emerytów kolejowych

W ostatnich dniach cały szereg emerytów zamieszkujących domy kolejowe w Krakowie otrzymało wezwanie do natychmiastowego opróżnienia zajmowanych przez nich mieszkań pod rygorem wdrożenia eksmisji.

Przeciw zarządzeniu temu, podjęto interwencje u władz, które ogłosiło zapewnienie, że emeryci kolejowi nie będą usuwani i że idzie tylko o opróżnienie mieszkań zajmowanych przez nie kolejarzy.

Wbrew tym wszystkim zapewnieniom, w ostatnich dniach ub. miesiąca rozesłano lokatorom domów Funduszu emerytalnego wezwania do natychmiastowego opróżnienia zajmowanych lokali i to pod rygorem wdrożenia eksmisji.

Nakaz opróżnienia mieszkań w obliczu zbliżającej się zimy, wywołał rozgoryczeniee wśród dotkniętych eksmisją.

Podpalenie schroniska Makkabi pod Nowym Targiem

Pod Nowym Targiem spłonęło doszczętnie schronisko „Makkabi" krakowskiej.

Szkody wynoszą 10 tys. zł. Budynek był zaasekurowany tylko na niewielką sumę.

Zachodzi podejrzenie, że pożar powstał wskutek podpalenia. Władze wszczęły śledztwo w tej sprawie.

Usiłował rzucić krucyfiks w sędziego

Wczoraj sąd łódzki skazał Kazimierza Zwierzchowskiego na 8 miesięcy więzienia — za uprawianie oszukańczej gry w „trzy karty".

Po ogłoszeniu wyroku skazany chwycił stojący na stole krucyfiks i usiłował rzucić w sędziego. Woźny oraz obecny na sali posterunkowy dopadli do Zwierzchowskiego, którego obezwładniono i osadzono w areszcie.

Na tropie handlarzy żywym towarem

Wczoraj wieczorem zatrzymany został przez policję warszawską znany w świecie sutenerskim, Ajzyg Fajgenbaum (pseudonim „Pętak") oraz trzy niewiasty, będące u niego w mieszkaniu, a mianowicie Chana Fiszel (ps. „Fonflak") i przybyła niedawno z Paryża Szperling.

Aresztowania te pozostają w związku z wykrytą w Łodzi aferą handlarzy żywym towarem i zatrzymaniem właściciela domu schadzek Tatara.

Samobójstwo dowódcy 4 baonu saperów w Dąbiu

Korpus oficerski w Krakowie został wczoraj zaskoczony wiadomością o tragiecznym zgonie porucznika Jana Galasa, dowódcy 4 kompanji 5 baonu saperów.

Por. Galas w nocy zastrzelił się we własnem mieszkaniu w Dąbiu.

Przed śmiercią porucznik na arkuszu papieru narysował mogiłę z trzema krzyżami, zaopatrując rysunek w kilka słów prośby, ażeby go pochowano razem z żoną i dzieckiem.

Przyczyną rozpaczliwego kroku oficera, była rozpacz po stracie żony, która w dniu 4 b. m. po połudnju zmarła przy porodzie w V. szpitalu okręgowym. Również zmarło nowonarodzone dziecko.

Na wiadomość o tragicznej stracie, por. Galas usiadł przy biurku w swoim pokoju, ubrany w mundur i po nakreśleniu wspomnianego rysunku, oraz ostatniej swej woli, strzelił sobie w prawą skroń powyżej prawego ucha z rewolweru służbowego.

Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska, która stwierdziła zgon, jakotęż przyczynę desperackiego kroku.

Wielka obława w Krakowie

Wczorajszej nocy przeprowadziły organa Policji Państwowej w Krakowie, obławę za różnymi przestępcami grasującymi na terenie miasta Krakowa i okolicy.

W czasie tej obławy zostało zatrzymanych 108 osób obojga płci, którzy nie mieli stałego miejsca zamieszkania, oraz nie mogli się wylegitymować.

Podczas obławy zakwestjonowano u znanych paserów większą ilość garderoby męskiej, płótno białe, kilka sztuk poszewek, oraz bieliznę dziecinną pochodzące z kradzieży, na szkodę narazie nieustalonych właścicieli.

Garderobę tę można oglądać w IV Komisarjacie PP. przy ul. Grodzkiej 65 w godzinach urzędowych.

Szajka włamywaczy przed sądem krak.

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych szajka złodziejska, a to Józef Dudek lat 28, spedytor, Stanisław Lasota, lat 28, robotnik z Mydlnik, Henryk Antosz, lat 24 robotnik zamieszkały przy ul. Topolowej Jan Befinger lat 28 oraz Zygmunt Pawełek, robotnik zam. przy ul. Kurniki 5 w Krakowie wszyscy oskarżeni byli o to, że dnia 14 maja br. włamali się do Wojewódzkiego Funduszu pracy i skradli tam 300 kg. słoniny, cukru oraz szereg innych towarów na kwotę 2.000 zł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Dudka na 4 mies. więzienia, Lasotę na 9 mies., Befingera na 7 mies. Pawełka na 6 mies. Latkę na 6 mies. Korzonka na 5 mies., Annę Susło na 4 mies. zaś Antosza uwolniono.

Rozprawie przew. so. dr Bobilewicz. osk. prok. Rawa, bronią adw. dr Kruk, dr Gabryel, dr Dunkenblau i dr Lichorowicz.

Proces o zabójstwo w sporze o dziewczynę

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Ignacy Malik, Juljan Celarek, Franciszek Buła i Jan Likus.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: W Stefanji Osadzińskiej z Zagórza, kochali się na zabój robotnik z Zarek Malik i Kikla z Zagórza. Rywale spotkali się oko w oko na zabawie tanecznej, urządzonej w Zagórzu przez Związek straży pożarnej.

I Malik i Kikla nie opuszczali ani moment w czasie zabawy wybranki swych serc, asystując przez cały czas tanów. Kiedy Kikla na chwilę się oddalił, Osadzińska wyszła do domu w towarzystwie Malika i jego znajomego, niejakiego Zabawy. Kikla zorjentowawszy się w sytuacji, szybko wyszedł ze swoim przyjacielem Władysławem Bieńkiem za dziewczyną.

O zajściu dowiedział się przyjaciel Malika, znany wiejski awanturnik, Juljan Celarek. W międzyczasie po odprowadzeniu Osadzińskiej do domu, Kikla i Bienek powrócili na zabawę. Rozpoczęła się awantura, sprowokowana przez Celarka, Kikla z Bieńkiem musieli się wycofać z sali zabawy, a kiedy Bienek przekroczył jej próg zostal ugodzony przez Malika nożem w okolicę kręgosłupa. W 30 minut później ranny zmarł, a sprawcę aresztowała policja.

Malik oskarżony jest o nieumyślne spowodowanie śmierci, Bieńka przez umyślnie uszkodzenie ciała, reszta zaś oskarżonych o udział w bójce.

W dniu dzisiejszym po przesłuchaniu świadków zapadnie wyrok.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Kurzer, wot. ss. o. dr. Solecki i dr. Merunowicz, oskarża prok. dr. Panek.

Aresztowania wśród Żydów i Arabów

Jak donoszą z Bejrutu zostały tam przez władze francuskie przeprowadzone aresztowania zarówno wśród Żydów jak i Arabów, trudniących się przemytem nielegalnych imigrantow do Palestyny. Wydane zostały nadto zarządzenia wzmocnienia patroli na wszystkich drogach prowadzących do Palestyny oraz ścisłego badania dokumentów u osób jadących ku granicy palestyńskiej.

Zatruł się spirytusem.

Wieczorem wzywano Pogotowie Ratunkowe do Jana Rajczyńskiego, lat 37, rolnika zam. przy ul. Orawskiej 8 który zatruł się spirytusem denaturowanym. Raczyński został przewieziony na stację Pogot. Ratunkowego.

Trup z bagnetem w sercu

Przed sądem okr. karnym w Katowicach zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 35-letni Władysław Micula, oskarżony o to że w Brzezinach pow. Olkuskiego pod oknami lokalu K. S. M dokonał ohydnego morderstwa na osobie mieszkańca tej wsi Mikołaja Kabzdy.

W toku dochodzeń ustalono, że Kabzda został zamordowany w chwili, gdy wyszedł z lokalu K. S. M. Wówczas to napadł na niego Micula i z okrzykiem: „zdechnij ty psie", począł kłuć go bagnetem.

Trup zamordowanego przedstawiał okropny wprost widok, twarz była porżnięta kilkakrotnie, około 20 ran na ciele, rękach, nogach, a śmiertelny był cios, zadany w serce.

Rozprawa trwa.

Kradzieże

Wohlowi Emilowi zam. przy ul. św. Anny 2 skradziono garderobę męską wart. 150 zł.

Czopkowi Włodzimierzowi, zam. przy ul. Mazowieckiej 88, skradziono w westibulu Głównej Poczty rower wart. 180 zł.

Wasylowi Władysławowi zam. Na Stawach 8, 5 bm. w czasie nieobecności domowników nieznany sprawca dostał się do jego mieszkania zapomocą wybicia szyby w drzwiach od podwórza domu, skąd skradł na jego szkodę 2 ubrania męskie, 3 sukienki jedwabne, oraz bieliznę męską i damską łącznej wart. 500 zł.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Pawlusińskiego Jana lat 27, za kradzież garderoby, Szafraniec Michalinę lat 14, Dokupila Stanisława lat 16, i Zaka Józefa lat 25 za kradzieże.

Teatr miejski: „Nigdy nic nie wiadomo"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Taniec miłości" „Baroud"
Apollo „Melodje cygańskie"
Atlantic: „Nana" „Hepla"
Bagatela: „O czem śnią panienki"
Dom żołnierza „Panienka od szlagierów"
Muzeum: „Parada rezerwistów".
Promień: „Moje marzenie to ty" i „Karioka".
Słonko: „Kajdany życia"
Świt: „Ala w krainie czarów"
Sztuka: „Pieśń kozaka"
Uciecha „Ich noce"
Wanda; Świat się śmieje"
Zorza: Ułani, ułani, chłopcy malowani

Radjo

Kraków; G. 6,45 Audycja poranna 7,50 Koncert 11,57 Hejnał 12,03 Tr. z Warsz. i Lwowa 15,35 Komunikaty LOPP 14,45 Transm. z Warsz. i Lwowa 18,00 Feljeton 18,10 Wiadomości bieżące 18,15 Transm, z Warsz. 19,56 Wiadomości sportowe 20.00 Transm. z Warsz 22,40 Koncert 23,00 Transm z Warsz. 23,05 Muzyka 24,00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Banminger-Strauchen Ida Dietla 60 tel. 117-17. Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12 tel. 102-71. Dr. Eibenschutz Stan. Radziwiłłowska 7 tel. 109-01. Dr. Walewski Stan. Łobzowska 27 tel. 155-50.

Zastrzelenie bandyty

Wczoraj rano mieszkaniec Zawiercia, Jędrzejewski, przybył do kupca Karola Graffa, zamieszkałego we wsi Gruchla, gmina Myszków i grożąc mu zabiciem usiłował wymusić okup w wysokości 50 zł.

Wobec groźnej postawy oprzyska Graff szybkim ruchem wydobył rewolwer i celnym strzałem w serce położył bandytę trupem na miejscu, poczem dobrowolnie udał się na posterunek policyjny w Myszkowie i zameldował o dokonanym czynie.

Graffa zatrzymano w areszcie do czasu ukończenia śledztwa.

Zamordowany był znanym na terenie Zawiercie opryszkiem i złodziejem.

B. redaktor „Naprzodu" przed sądem

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych byli odpowiedz. redaktor „Naprzodu" p. Porczak oraz Szyja Gleicher z Gorlic, oskarżeni o to, że pierwszy umieścił artykuł z dn. 22 III. 1932 o Konstantym Laskowskim, dyrektorze magistratu miasta Gorlic uwłaczając jego czci.

Rozprawę odroczono celem przeprowadzenia dowodów prawdy.

Rozpr. przew. s. o. dr. Ostręga wot. s. o. dr. Wasilewski i s. śl. dr. Rząca, bronił adw. dr. Rosenzweig.

Służąca odebrała sobie życie w Dębnikach.

18-letnia służąca Helena Wiosło, zamieszkała przy ul. Madalińskiego 19 w Dębnikach popełniła samobójstwo przez zatrucie gazem świetlnym w ten sposób że odkręciła kurek od kuchni. Zwłoki desperatki przekazano do Zakładu Medycyny Sądowej.

Powód samobójstwa narazie nie ustalony. Dochodzenia prowadzi się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 [illegible]

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-0